Rok XLII | Niedziela 17 marca 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

OD WYDAWNICTWA: Na mocy uchwały Zarządu Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów, będącego właścicielem „Gazety Kościelnej", miejsce ś. p. X. Prałata Pechnika obejmuje w redakcji X. Dr. PIOTR STACH, profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie, Prałat Jego Świątobliwości Piusa XI, znany już dobrze Czytelnikom naszego pisma i całej Polsce ze swoich prac naukowych i artykułów, drukowanych bardzo często także w „G. K." Stało się to również na życzenie XX. Profesorów Wydziału Teologicznego U. J. K., którego członkowie chcą w ten sposób nawiązać jeszcze żywszy kontakt z „Gazetą Kościelną", co pismu przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści.

CZYTANIE PISMA ŚW.

Trzeba koniecznie ludzi i słowem i pismem zachęcać do czytania Pisma św., a szczególniej Ewangelji! Koniecznie!

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Kościelnej" był drukowany mądry artykuł na ten temat. Śpieszę i ja dorzucić do tej sprawy parę słów.

*

I. A najpierw my księża mało interesujemy się Pismem św. Trafi się, że „frater in Christo" pyta drugiego ze zdziwieniem: i to jest w Piśmie św.? Ma się mu ochotę odpowiedzieć znanemi słowami: „Ty jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?" Jn. 3, 10.

Albo znów inny kapłan, gdy mu dał pewien autor rękopis kazań do oceny, pochwalił go, ale też i postawił mu zarzut: „za dużo Pisma św.". Rany Boskie! To tak, jakby mi ktoś powiedział: „za dużo łaski Bożej"!

Niestety! Zajęci wielą prac, kłopotów, obowiązków za mało czytamy Pismo św. i za mało je też znamy.

A to się później odbija na nas i na pracy naszej!

Najpierw bezwiednie, automatycznie do pewnego stopnia przesiąkamy dzisiejszą atmosferą. Trudno! Gdy pójdę i stanę na chwilę przy młocce, by doglądnąć robotników, muszę się okurzyć, bo kurz i proch unosi się w powietrzu i ja się w nim ruszam. Podobnie przysiada nas księży ten kurz i proch dzisiejszych prądów. Nie jesteśmy tu wyjątkiem w historji; cóżto bowiem działo się z wieloma jednostkami ze sfer duchownych w epoce humanizmu? Gdy siebie porównamy z tamtą epoką historyczną — trzeba nam to przyznać — jesteśmy nawet odporniejsi od nich i to wiele! Nie mniej jednak pył nas się czepia. Nie chcę tu za dużo napisać, ale też i nie chcę być gołosłownym, więc jeden fakcik przytoczę. Jakie się czasem trafia zdanie słyszeć o regulacji urodzin? Sapienti sat!

Czytając Grossek-Koryckiej „O supremacji zła", spotkałem zdanie, którego w całości absolutnie nie stosuję do dzisiejszego duchowieństwa.

Absolutnie! Ale... niektóre słowa — niestety — dadzą się zastosować do naszych nauk. Oto te słowa: „nauczyciele świata posiadają dziś w sposobie wykładu... w nieustalonej intonacji głosu... coś co zdradza, że prawda, której nauczają, nie jest dla nich naprawdę prawdą. I tłum, który przejmuje ją od nich i w nią wierzy, nie wierzy w nią naprawdę“. Nie piszę tego w tem znaczeniu, bym miał kogoś z kleru pomawiać o niedowiarstwo. Broń Boże! Znam kler i mogę śmiało powiedzieć: takich niema między nami! Piszę w tem znaczeniu, że przejęliśmy bezwiednie od dzisiejszego świata jego sposób nauczania. Ta nieustalona intonacja głosu, ten brak siły przekonywującej, nauki wychodzą blado, słabo przekonują.

Czego? Może głoszone są bez przekonania? Raz jeszcze zastrzegam się, że nie! Jeno brak im kręgosłupa, brak im Pisma św.! Ono daje nauce ową „gravitas verbi“. Pismo św. daje moc przekonywującą. Ono przekonywa! I nic dziwnego! Wszak to słowa Boże!

Wyrzućmy ze Skargi, czy z Segneri'ego Pismo św., podawane tam w rozmaitem zastosowaniu, a z tych znakomitych kaznodzieji nic — a przynajmniej bardzo mało — zostanie!

Pismo św.! Pismo św.! To nas zawsze otrzepie z tego prochu prądów współczesnych! Pismo św. da naszym kazaniom potęgę i moc przekonywującą. Znam wypadki, że dobitne przytoczenie słów Pana Jezusa: „Weźmijcie Ducha Św.: którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone“, Jn. 20, 23 z odpowiednim komentarzem, działało wprost piorunująco. Spowiadali się tacy co 35 lat od spowiedzi stronili. Mówili: „jakby mi kto dał pałką w głowę!“ — Znam inny wypadek, że inteligencja pewnego miasteczka, mocno podszyta „boyszewizmem“, po wysłuchaniu na kazaniu dobitnie wypowiedzianych i podkreślonych słów Pana Jezusa: „co tedy Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza“ Mr. 10. 9. zmieniła zdanie. Mówili: „nigdyśmy tego nie słyszeli“.

Pewnie, że samo Pismo św. wyłącznie nie decyduje o tem, czy nauka jest przekonywująca, czy nie, ale jest to przynajmniej jakieś — powiedzmy — 80 procent siły przekonywującej. A i na inne warunki kazania wpływa Pismo św. nad wyraz dodatnio.

Przytoczę tu, co mówi Bóg do proroka Ezechjela:

„Synu człowieczy... zjedz, zjedz tę księgę, a szedłszy mów do synów Izraelowych. I otworzyłem usta moje i nakarmił mię oną księgą i rzekł do mnie: Synu człowieczy brzuch twój jeść będzie, a trzewia twoje niech napełnią się tą księgą, którą ja daję tobie. I zjadłem ją, a była w ustach moich jako miód słodka. I rzekł do mnie: Synu człowieczy idź do domu Izraelowego, a będziesz mówił słowa moje do nich!

Jako diament i jako krzemień uczyniłem twarz twoją i nie bój się ich, ani się lękaj twarzy ich; bo dom jest oporny“ Ez. 3, 1—9. Właśnie to nam potrzebne! Bo rzeczywiście mamy dziś audytorjum „oporne“, usilujące nas czasem swą „twarzą“ ugiąć! Dana nam będzie a raczej naszym przekonaniom i wywodom siła i twardość diamentu. Twarz nasza i wogóle postawa w czasie naszych nauk będzie tak silna i mocna i twarda jak diament. Ale dopiero wtedy, gdy „zjemy“ Pismo św., gdy niem napełnią się trzewia i wnętrzności nasze, gdy duch nasz je przetrawi, gdy zasmakujemy w nich, gdy staną się nam słodkie jak miód.

Znam takiego wielbiciela Trylogji Sienkiewicza, że stale ją ma na stoliku i w wolnych chwilach czyta. Zna ją też i potrafi stronicami cytować. Na stoliku kapłana winno właśnie leżeć Pismo św., a kapłan w wolnych chwilach powinien je czytywać. Wtedy bez wysiłku będzie je znał, bez specjalnego „kucia“ będzie je stronicami cytował.

A Boża sprawa na tem zyska!

A więc: „tolle lege!“ „tolle lege!“

II. To my, a lud?

Lud też musi się przyzwyczaić do czytania Pisma św., a przedewszystkiem Ewangelji. Wiele składa się na to powodów.

Najpierw musi czytać lud nasz Ewangelję, by się uświadomić religijnie. Przecież to jedna z najdotkliwszych naszych bolączek ten brak uświadomienia religijnego. Jednym z najdzielniejszych środków to czytanie Ewangelji.

Inny powód to ten, że między nasz lud z Pismem św. idą sekciarze. Oni więc gotowi dać ludowi księgi święte i oni — po swojemu — nauczą lud czytać i interpretować Pismo św. Ale sprawa Boża na tem może grubo stracić! Bo oni to wszystko po swojemu ludowi wyłożą.

Że Pismo św. zaczyna być na wsi i w miasteczkach popularne, to fakt. Ba! Nawet już i dowodzić usiłują Pismem św.! Któż z nas proboszczów nie słyszał między swymi parafjanami znanych słów Ewangelji: „darmoście wzięli, darmo dawajcie“, Mat. 10, 8. Pismo św. musi dostać lud od nas i my musimy go nauczyć należytego rozumienia Pisma św.

Potrzebne jest nam Pismo św. do Akcji Kat. Pewien wybitny działacz świecki Akcji Kat. powiedział mi wręcz: moje powołanie apostolskie zrodziło się i utrwaliło wtedy, gdy na mym nocnym stoliku leżał stale Nowy Testament.

Inny wypadek. Młody maturzysta, gorliwy apostoł świecki, znalazł się w czasie wakacji na Łemkowszczyźnie w r. 1933. Właśnie wśród nieszczęsnych Łemków zaczęła się w tej okolicy cieszyć wzięciem sekta baptystów. Młody ten maturzysta dobrał sobie drugiego młodziana i zaczęli we dwu chodzić na zebrania baptystów w celach apostolskich. Pytałem go później o wyniki. Odpowiedział, że kilku zbłąkanym oczy otworzyli, ale — powiada — praca szła oporem, bo oni argumentują Pismem św., a my Pisma św. dostatecznie nie znamy. Oto goły fakt!

Sekciarze Pismem św. interesują się. Mnie samemu przygodziło się raz, jak dwie — jak później się dowiedziałem — sabatystki wyłudziły na mnie Nowy Testament, a koniecznie chciały jeszcze Stary, ale im nie dałem, bo mię coś tknęło, uderzyło mię to natarczywe domaganie się Starego Testamentu. Jeśli nasi apostołowie mają między nich iść, to muszą iść z Pismem św. Inaczej pójdą daremnie.

Wyżej wspomniany maturzysta mówi mi: Każdy z babtystów ma Ewangelje i Psalmy, kupują to za 80 gr.

Musimy więc lud nasz zapoznać z Pismem św. Jak?

Nie piszę już nic o perykopach niedzielnych i homiljach.

Potrzebne są jeszcze inne sposoby.

W szkołach powszechnych przy nauce biblji czytać z dziećmi wyjątki z Pisma św. Dobry podręcznik do tego ułożył X. Budzik kat. szkoły powszechnej.

Na zebraniach Akcji Kat. wprowadzić koniecznie t. zw. kwadrans ewangeliczny i regularnie go urządzać. — Nie zawadziłoby go zaprowadzić wogóle na wszystkich zebraniach brackich.

Lecz i tego mało! Ludzie muszą Pismo św. mieć i czytać.

Możeby tak N. I. A. K. na któryś rok położył sobie za cel pracę nad przyuczeniem naszych ludzi do czytania Pisma św. Rzucić hasło — żeby już użyć popularnego dziś powiedzenia — „frontem do Pisma św.!“ Wybić większą ilość taniutkich egzemplarzy Nowego Test. Taki — jak u baptystów — za 80 gr., złotego najwyżej. Nasz chłop złotego jeszczeby może i dał, ale 9 zł. za Nowy Testament X. Bpa Szlagowskiego absolutnie nie da, bo je bez soli nierzadko. Więc konieczne tanie wydanie Nowego Testamentu! Konieczne! Mam wrażenie, że toby się nawet kalkulowało. Niechby jeno miljon takich egzemplarzy poszło! Niechby pół miljona. Zresztą, czyby się kalkulowało, czy nie, to my to musimy zrobić, bo zaleją nam wsie i miasteczka swem Pismem św. sekciarze.

Równocześnie N. I. A. K. dostarczyłbym nam duszpasterzom pogadanek i kazań o Piśmie św.

Taka ofensywa posunęłaby sprawę czytania Pisma św. silnie naprzód.

X. J. Patrzyk.

WRAŻENIA Z ZACHODU

(Ciąg dalszy).

Belgja.

Przekraczając koło Rozendaal granicę belgijską miałem uczucie, jak gdybym z zamorza powracał do Europy, tak obcą i niezrozumiałą mi pozostała zawsze, mimo jednorocznego pobytu umysłowość holenderska, a szczególnie jej formalnie nieuprawniony, przedmiotowo nieuzasadniony, a uparty optymizm. Przedewszystkiem znajdywałem w Belgji, począwszy od moich odwiedzin u duchownych Przełożonych w Malines, szczególnie u Ks. Biskupa Sufragana Legraive, a potem w Gand u Ks. Biskupa Copieters tę serdeczną uprzejmość kapłańską cechującą prawdziwy katolicyzm. To uczucie względem Duchowieństwa nie opuszczało mnie więcej podczas całego mego pożycia w Belgji, a potęgowało się do najżyczliwszej sympatji w obcowaniu z profesorami wszechnicy Lowanium, gdzie miałem sposobność odnowić dawne znajomości. Utwierdziło się u mnie przekonanie o niezaprzeczalnej naukowej wyższości tej Alma Mater nad obecnym stanem odnośnych instytucyj w ziemiach niemieckich, bo szczególniej pod względem filozoficznym nie dorównuje lowańskiej Neo-Scholastyce przechodząca w teozofję lub sceptyczny idealizm spekulacja germańska. Ale i pod względem ogólnego kapłańskiego wykształcenia i wychowania kler świecki belgijski tak wyraźnie i niezaprzeczenie góruje nad duchowieństwem holenderskim, że mimowoli nasuwa się chęć zbadania przyczyn tej różnicy. Jednogłośnie bywa ona przypisywaną inicjatywie i wpływowi nieodżałowanej pamięci Ks. Kardynała Mercier, odnowiciela ducha katolickiego w całej Belgji. To wytłumaczenie tego zjawiska wydaje mi się odpowiadać rzeczywistości tem więcej, że już w pewnych belgijskich domach zakonnych męskich, do których wpływ jego nie wnikał, stwierdzić można przypadłości „holenderskie“, przedewszystkiem skłonność ku przecenianiu materjalnego bytu i kastowego wynoszenia się, uderzająca w owych zakonnych zakładach wychowawczych, w których się młodzież bardzo zresztą ekskluzywnej arystokracji belgijskiej, a między nią i młodzi Habsburgowie z Steenckerzell, kształci. Wielkiem uznaniem cieszy się natomiast Opactwo Premonstratenzów w Averbode, słynne ze swej działalności wydawniczej i swej ascezy. Bardzo budujące wrażenie odniosłem też z klasztoru Benedyktynów w Lophem, w którym się wychowuje dla oczekujących ją ciężkich zadań przyszła generacja benedyktyńska projektowanej prowincji polskiej, wśród której odwiedzałem bratanka, byłego oficera polskiego, który złożywszy mundur poświęcił się Bogu w tem klasztornem zaciszu.

Przy bliższem zapoznaniu się ze stosunkami belgijskimi zadziwia, że moralnie tak dominujące stanowisko belgijskiego kleru świeckiego nie zjednało mu we własnem społeczeństwie ani żywszych sympatyj, ani mu nawet nie zapewniło donioślejszego wpływu na szerokie warstwy ludności. Około kościołów skupia się garstka — we flamandzkich okolicach liczniejsza — żarliwych katolików, przeważnie stanu średniego, a reszta — tysiące i miljony — nietylko nie jest oziębła, ale pozostaje i rozrasta się dosłownie w pogaństwie, jak mnie z boleścią zapewniał jeden bardzo czcigodny dziekan brukselski. Z licznych bardzo

Miłosierdzie zawsze żywe![1]

„A usłyszawszy ślepy z Jerycha rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus stanąwszy kazał go przywieść do siebie“.

(Łk. 18, 31—43).

Jerycho było miastem odległem o 3 mile od Jeruzalem, słynęło zaś z urodzajnych pól i drzew wydających drogi balsam. Nie brakło tam jednak nędzy. — Oto widzimy przy drodze wiodącej do Jerycha ubogiego ślepca, szukającego pomocy u przechodniów. Drogą tą idzie P. Jezus, a im bliżej jest Jerozolimy, tem większe tłumy, ciekawe cudów i nauki Jego, do Niego się przyłączają. Ślepy słyszy gwar zbliżającej się rzeszy, a ktoś poczciwego serca mówi mu, że to idzie Jezus z Nazaretu. Wiedział on już, co mówiono o Nim jak szeroko i długo sięgała żydowska ziemia i dalej: że jest dobry, że leczy cudownie, że jest to pewno zapowiedziany przez proroków Mesjasz. Rodzi się w biedaku żywa wiara, jawi się potężna ufność, że Jezus go poratuje. I nie prosi już o jałmużnę, ale woła pełen niezwykłego uniesienia: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“. I kiedy tłum gromi go i każe mu milczeć, Jezus na wołania lichego, ślepego żebraka staje i każe go przywieść do siebie. „Co chcesz, abym Ci uczynił?“ — „Panie, abym przejrzał“ — „Przejrzyj“ — rzecze Jezus, „wiara twoja ciebie uzdrowiła“. — I natychmiast przejrzał.

Miłość wzgardzonych, odrażających nędzą ubogich, to rzecz nieznana światu starożytnemu. Jego doktrynę dotyczącą ubogich tak streszcza z całem okrucieństwem mędrzec Seneka: *„Misericordia animi vitium est, sapiens non miseretur“*. Ulitowanie się ducha jest błędem — mędrzec nie zna litości. A inny filozof-moralista Epiktet przyrównuje ubogiego do „cysterny brudnego bagna, w którą zapuszcza się oko ze wstrętem“. Horacy zaś, chluba poetów rzymskich, woła: *„Pauperies immunda procul!* — precz niechlujna brzydoto nędzarza“. — Nie zna nawet bogaty zresztą język mocarnych Rzymian własnego wyrazu „jałmużna“, zapożyczając z greckiego języka słowo *ἐλεεμοσύνη*, pochodnego od *ἔλεος* krzyk, skomlenie. Olbrzymie to imperjum nie stworzyło ani jednego zakładu miłosierdzia. To też św. Paweł nazywa Rzymian *„nienawistnymi i nienawidzącymi“*. Sześć miljonów bogaczy mieszkających w luksusowych pałacach, nienawidziło 120 miljonów niewolników. Byli genjalni, ale serca mieli lodowate. Wtedyto jawi

[1]) Kazanie to było nadane ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja dn. 3 III. 1935 podczas nabożeństwa na rozpoczęcie „Dni Miłosierdzia“ w Archidiecezji Lwowskiej. Opracowanie częściowo oparte o referat O. J. Godaczewskiego T. J.: Miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie.

---

powodów tego stanu najważniejszy leży w belgijskiem szkolnictwie, dopuszczającem pomimo długoletnich rządów katolickich ministerstw (którym wobec tego trudno oszczędzić zarzutu nieudolności) oficjalną bezwyznaniowość większej części szkół niższych i średnich, co oznacza, że czynnie i formalnie wykluczają ze swego programu wogóle każdy wpływ religijny, nawet w pokrewnych przedmiotach. Z Uniwersytetów Lowański jest katolickim, Brukselski antykatolickim, Bruges i Gand wstrzymują się od udziału w kwestjach religijnych. Inne źródło szerzącej się niewiary upatruję w ogólnie praktykowanym zwyczaju obowiązkowych składek po kościołach przeznaczonych na ich utrzymanie, które w minionych czasach dobrobytu żadnej roli nie odgrywały. Za każde krzesło w kościele płaci się 15 do 25 centymów (jeden frank belgijski równa się ćwierci jednego polskiego złotego), — ławki po kościołach nie istnieją. Zapłaty te bywają ściągane natrętnie i brutalnie, i to podczas nabożeństw, nawet podczas wystawienia Przenajśw. Sakramentu. Targi, sprzeczki, głośna zmiana pieniędzy należą do zwykłych codziennych zjawisk, a odstręczają od uczęszczania do kościołów. Kalekom i biednym, zgłodniałym, nie mogącym się utrzymać na nogach, których jest dziś bez liku, uniemożliwia się tym sposobem wstęp do kościołów, — nawet zamożniejsze rodziny, liczące kilkoro dzieci muszą się dziś już z tem liczyć, jak mnie w tych sferach zapewniano. Wszystkie argumenty contra okazują się bezskutecznemi, stereotypowa odpowiedź brzmi: „kto Panu Bogu nawet tych 25 centymów poświęcić nie chce, z tego obecności w kościele chętnie się zrzekamy“.

Wobec tego ignorancja i obojętność religijna przybierają formy niebywałe, zaostrzające się jeszcze w miarę wzmagającego się kryzysu gospodarczego. Skutki moralne jej objawiają się w rosnącej liczbie przerażających zbrodni — i to szczególnie wśród rodzin — dla których codziennego wyliczania już nietylko szpalty, ale i stronice dzienników światowych nie wystarczają. Katolickie dzienniki jak np. „La Libre Belgique“ i „Le XX. Siecle“ wstrzymują się ze względów łatwo zrozumiałych od ogłaszania tych ponurych list, ma to jednak znowu tę ujemną stronę, że kler katolicki, czerpiący wyłącznie z nich swe wiadomości, okazuje się przeważnie całkiem niezorjentowanym i skłania się do często wprost dziecinnego optymizmu, jak zresztą i w innych krajach. Gdym pewnemu bardzo godnemu duszpasterzowi, który mego ubolewania nad moralnym stanem kraju nie podzielał, przedłożył bieżący numer najobszerniejszego brukselskiego dziennika „Le Soir“, przyznał, że nie miał pojęcia o tym stanie rzeczy i że go zgroza przejmuje. Charakterystyczne jest, że największa część tych tragedyj odgrywa się na tle rodzinnem między rodzicami i ich dziećmi i odwrotnie. Naturalna obopólna miłość zanika coraz wyraźniej pod obuchem interesu finansowego. Rozmowy o ograniczeniu liczby dzieci albo o pozbyciu się ich, jak i z drugiej strony o przedługiem życiu rodziców, tworzą najzwyklejsze zjawisko, słyszy się je na ławkach miejskich ogrodów, w pociągach, w tramwajach... Gdym nieznajomemu bliżej kapitaliście o herkulesowej postaci w ciągu przypadkowej rozmowy zrobił aluzję o obowiązku katolickiego wychowania swych trojga dzieci, bez którego się w starości na ich miłość i wdzięcz-

się w obrębie tego państwa-olbrzyma w małej Palestynie Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, zarówno w jego życiu nadnaturalnem, jak ziemskiem. Nad możnych świata przekłada ubogą Marję, ubogiego Józefa, nad bogate stolice, ubogie nieznane Betleem, a w Betleem *„szopę bydłu przyzwoitą“*, gdzie Mu kolebką był żłób twardy a posłaniem siano. Ubogą była Jego młodość — *„czyliż nie jestto syn cieśli?“* — mówiono o nim, — ubogim jego wiek męski, — *„liszki mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“*, mówi sam o sobie. Skonał na krzyżu ograbiony z resztek własności, ciało zaś jego złożono w obcym grobie.

Wślad za ubogiem życiem szła Jego twórcza nauka. W kazaniu na Górze na pierwszem miejscu ogłasza, że błogosławionymi, szczęśliwymi obywatelami Jego Królestwa są ubodzy duchem t. j. nieprzywiązujący ducha swego do bogactw, do mamony świata. Gdzieindziej (Mat. 25, 40) utożsamia ubogich ze Swą Osobą: *„Ilekroć uczyniliście to jednemu z najmniejszych, mnieście uczynili“*. Świadectwem też misji swojej Boskiej czyni to, że ubogim opowiada się ewangelję. W opisie wreszcie końca świata i sądu ostatecznego uzależnia swój wyrok od miłosiernej, czynnej miłości: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego i posiądźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata, albowiem byłem głodnym, a nakarmiliście mnie, byłem nagim, a przyodzialiście mnie... Idźcie precz, przeklęci w ogień wieczny — albowiem byłem głodny a niedaliście mi jeść, byłem nagim, a nie odzialiście mnie“*.

W ślad za Chrystusowym przykładem i słowem poszedł przykład i nauka Apostołów, Kościoła Chrystusowego. Gmina chrześcijańska stanowi obraz dobrze zorganizowanej i kochającej się rodziny, poszczególne zaś gminy z najdalszych zakątków Azji Mniejszej, Macedonji, Grecji, Italji łączą się we wielką rodzinę — zbierają ofiary na swoich nabożeństwach — aby je przesłać na ręce Apostołów, zwłaszcza św. Pawła, do rozdziału między najuboższych braci. Potem widzimy św. Benedykta, który między innemi przepisuje w regule, aby szafarz klasztorny przyjmował chorych, dzieci, podróżnych, ubogich z największą miłością, by w ubogich widział samego Chrystusa, by pamiętał, że zda rachunek przed Bogiem z tego, jak tę regułę wypełnił. Pod tchnieniem takich zleceń koło klasztorów powstają szpitale. Święty opat Ostmar buduje wielki szpital dla trędowatych, w klasztorze kluniackim ustanowiono osobnego jałmużnika, którego zadaniem było raz w tydzień obejść wszystkich chorych w okolicy i postarać się dla nich o środki utrzymania. Inne kroniki klasztorne podają o codziennem rozdawaniu ubogim wsparcia, na które przeznaczano jedną piątą dochodów klasztoru. Niektóre klasztory żywiły po 200 ubogich dzien-

---

ność nie będzie mógł spuścić, odpowiedział mi pokazując pięść: „Je ne me fiche pas mal de ces phrases, mon droit c'est mon poing!“ (t. j. „kpię sobie z tych frazesów, moje prawo (do utrzymania przez dzieci) wymusi moja pięść!“). To jest przykład iście belgijskiej umysłowości obecnej doby.

Ten brak moralności objawia się niekiedy już i w obejściu nawet i kół wyższych,. coraz bardziej przebija brak dobrego wychowania w naszem znaczeniu, egoizm i brutalność. Wymowny dowód tego dostarczyło mi następujące zdarzenie, omawiane zresztą swego czasu w całej prasie belgijskiej. Gdy po śmierci króla Alberta coraz natarczywiej poczęły się pojawiać pogłoski i to nietylko w kraju samym, ale i zagranicą, że nieszczęście to nie daje się wytłumaczyć przypadkowym upadkiem ze skały, ale musiała w niem wziąć udział ręka zbrodnicza, coby zresztą dobrej sławie denata ujmy nie przyniosło choćby dlatego, że umarłego znaleziono rzekomo w pewnem oddaleniu, a nie pod samą skałą, pewien dyplomata belgijski, pochodzący z arystokratycznej rodziny, przydzielony do belgijskiego poselstwa w Londynie, zagroził publicznie każdemu, a w szczególności pewnemu angielskiemu pułkownikowi, uderzeniem w twarz (dosłownie: „un coup de poing à lą màchoire“), ktoby się odważył mu tę pogłoskę powtórzyć, za co mu cała prasa belgijska, nie wyjmując katolickiej, przyklasnęła, choć Anglję opuścić musiał. To daje pojęcie o „dobrym tonie“ panującym w odnośnych kołach belgijskich.

Skazę w życiu duchownem Belgji tworzą pewne zgromadzenia żeńskie, wydające się za klasztorne, choć nieraz żywiłem wątpliwości co do ich zatwierdzenia przez Władzę Kościelną. Ustanawiają sobie pewien tytuł jako reklamę np. „Damy Gościnne Przenajśw. Serca bez celów zysku“, strój kroju i barwy niby zakonnych, nowicjaty i kaplice, a przedewszystkiem t. zw. Kliniki „cliniques“, co przedstawia właściwie nadużycie nazwy, bo nie są klinikami lekarskiemi w naszem znaczeniu, lecz raczej pensjami, mającemi na celu bezwzględne wykorzystanie finansowe chorych i umierających, jak tego sam doświadczyłem. Płaca za jeden pokoik wynosiła od 60 franków w zwyż, wraz z wiktem, którego się jednak nie otrzymywało, bo wypytawszy pacjenta o jego życzenia, podają to, czego sobie nie życzy, np. dowiedziawszy się, że ze względu na nerwy kawy nie znoszę, zawsze mi kawę pomimo napomnień moich przygotowywano. W obcowaniu żądały przemowy „Madame“, a nie „ma Soeur“ (Siostro). W innym podobnym zakładzie wynajmowano pokój firanką na dwie części przegrodzony jako dwa pokoje, choć w jednej części okien nie było, a przy mojem zapowiedzianem przybyciu zastałem w pokoju takie nieporządki, brud i rozlaną wodę, że wchodzącej zakonnicy uwagę na nie zwrócić musiałem, na co mi natychmiast od przełożonej list przyniosła z napomnieniem, że zakonnice nie są powołane do spełniania robót służebnych (service de valet de chambre).

(Dok. nast.) *X. Stefan Leon Skibniewski.*

nie. A był to chleb, zapracowany własnemi rękoma zakonników, którzy karczowali dzikie puszcze i zamieniali je na uprawną glebę, dając przytem zarobek bezrobotnym i ucząc dzikie plemiona, żyjące z myślistwa, rybołóstwa i grabieży, zakładać gospodarstwa i uprawiać rolę. U Cystersów nakazywało prawo, by czwartą część dochodów obrócić na utrzymanie podróżnych, wdów, sierót i ubogich. W czasie głodowego lata 1197 rozdzielano dziennie 1500 porcyj.

Wiek XIII daje akcji charytatywnej Kościoła rzecz nową, t. zn. zakony żebrzące, które koiły niezadowolenie ubogich z wystawnego życia możnych, przyniesionego ze wschodu w ciągu późniejszych krucjat. Zakony te, Franciszkańskie i Dominikańskie w pierwotnem zwłaszcza stadjum posunęły dobrowolne ubóstwo do ostatecznej granicy, ślubując, że nietylko każdy „brat" zosobna nie będzie posiadał majątku, jakto było dotąd w zakonach, ale i klasztory nie będą miały własności wspólnej, lecz otrzymywać się będą jedynie z pracy i jałmużny. Samo istnienie takich zakonów, do których garnęły się setki ludzi zamożnych było lekarstwem na zamiłowanie przepychu u jednych a zawiść społeczną u drugich. Św. Franciszek, „Ubożuchny z Assyżu", który „zaślubił ubóstwo". stał się osobistą i społeczną siłą uzdrawiającą, a duch jego i zasadnicze poglądy stały się światłem i sumieniem dla całej europejskiej kultury. Tysiącom upośledzonych osłodził gorycz ubóstwa, tysiącom bogaczów kazał się wyrzec pychy posiadania. — A św. Dominik, legat króla kastylijskiego do Danji, który zatrzymuje się w drodze powrotnej wśród zrewoltowanych Albigensów we Francji, każe najpierw pracującym tam cystersom „chodzić boso, aby byli przez ubogich lepiej widziani" a potem własny zakon tworzy i pokonuje skutecznie ubóstwem i różańcem rewoltę Albigensów zwalczanych krwawo w ciągu lat 20 przez Szymona de Montfort. Trzecie zakony t. j. ludzie w świecie żyjący bez ślubów, ale na podstawie reguły św. Franciszka i Dominika, szerzyły te zasady wśród ludu, przekazując je bractwom rycerskim i cechom. W ten sposób hasło Chrystusowe: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" — wnet wpoiło się i w świeckie warstwy społeczeństwa. Zawiązują się bractwa dobroczynne, do których po miastach należeli najbogatsi i najzacniejsi obywatele. Miały one swoje kościoły, przy których rozdzielano ubogim chleb, masło, mięso, tłuszcze a w czasie postu śledzie, zaś organizacje miały na celu dostarczanie biednym raz na tydzień kąpieli ciepłej w łazienkach miejskich, lub urządzanie pogrzebów zmarłych ubogich.

Wieki nowsze niosą ze sobą niemniej długi szereg dzieł miłosierdzia. W połowie wieku XVI wydaje Hiszpanja świętego Jana Bożego, założyciela Bonifratrów. I niedługo trzeba było czekać, bo zaraz w następnym wieku zakon ten zbudował 300 szpitali z 11 tysiącami łóżek dających pomieszczenie rocznie 200 tysiącom chorych.

Włochy wydały św. Karola Boromeusza. Na 17 zjazdach diecezjalnych regulował św. Karol jako biskup medjolański sprawę troski o ubogich. Jego zasadą było: dobro kościelne to dobro ubogich. Zakładał osobne domy dla wałęsającej się młodzieży, dał przytulisko żebrakom, niezdolnym do pracy, a przedewszystkiem jako wzór poświęcenia świecił przykładem w czasie wielkiej epidemji w Medjolanie w latach 1576 i 1577. W jednym roku umarło na zarazę w mieście i okolicy 25 tysięcy osób. Św. Karol Boromeusz na czele swoich księży osobiście pielęgnował chorych. Padło wtedy ofiarą poświęcenia 120 kapłanów świeckich i zakonnych i 14 braciszków.

We Francji wybija się inna postać, o której sami protestanci orzekli, że każde uderzenie jej serca należało do cierpiącej ludzkości: św. Wincenty à Paulo. Za jego staraniem powstają domy dla galerników; on sam wykupuje 1200 niewolników; przez jego ręce przepływa czterdzieści miljonów złotych na pożywienie i odzież ubogich. Jego dziełem jest założenie zgromadzeń Księży Misjonarzy, Sióstr Miłosierdzia, oraz świeckiego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia rozszerzonego dziś po całym świecie, dzielącego pracę na niwie chrześcij. Miłosierdzia z Tow. Konferencji św. Wincentego à Paulo, utworzonem przed 100 laty w Paryżu przez Fryderyka Ozanama.

W wieku XIX powstaje w Kościele aż 400 nowych zgromadzeń religijnych, mających na celu czynną miłość bliźniego. Liczne zrzeszenia zwłaszcza powstają we Francji, mimo, że tam za czasów wielkiej rewolucji smagano Siostry Miłosierdzia rózgami i gilotynowano za to, że poświęcały się opatrywaniu chorych i zajmowały się sierotami. Przy końcu w. XIX w samej Francji zakony dawały dziennie opiekę 45 tysiącom dzieci, 70 tysiącom starcom, 200 tysiącom chorych, z tego, co użebrały lub zarobiły własnemi rękoma. Spotkała je za to przeważnie dola wygnańców z granic własnej ojczyzny.

Patrzcie więc Wy, Kochani, dotknięci skutkami ubóstwa, których wrogowie Kościoła usiłują zrewoltować i zwrócić przeciwko Kościołowi i wmawiają w Was, że Kościół sprzyja jedynie burżuazji i kapitalizmowi, wrogiem zaś jest biednych i wydziedziczonych — patrzcie, jak działa Kościół stale i zawsze. Patrzcie na współczesnego świątobliwego br. Alberta i jego wielkie dzieła, na zakłady biedoty sierocej X. Siemaszki, X. Kuznowicza, a będziecie umieli ocenić i ukochać swój Kościół święty, Matkę naszą i Matkę ubogich. Myśli równości, wolności i braterstwa wydarła masonerja ze skarbca Chrystusowego Kościoła, gdzie one wyrosły na podłożu nadprzyrodzonem nauki Jezusa Chrystusa. Wrogowie Kościoła obdarli zasady miłości bliźniego z pierwiastków bożych i ukuli broń krwawych rewolucyj — rany zaś obmywał zawsze i goił ewangeliczny duch Miłosiernego Samarytanina. W miejsce życia na oślep, w miejsce zwierzęcej walki o byt i używanie, wszczepia Kościół katolicki w serca wszystkich pokoleń i wszystkich warstw troskę o zbawienie i zdrowie duszy. W miejsce kultu złotego cielca — kult cnoty, zwłaszcza tej, którą Chrystus przyszedł

dla dobra ludzkości wprowadzić: cnoty poprzestawania na małem, ubóstwa. Zamiast bezmyślnej gonitwy za mamoną, każe kierować całe serce ku Bogu, Ojcu wszystkich, który sprawiedliwie ocenia zarówno cierpienie i niedolę jednych, jak ofiary dla jej leczenia drugich i zapewnia za wszystko najobfitszą nagrodę w wieczności. Kiedy nastaje rozprzężenie społecznych węzłów — w wypadkach katastrofalnych zniszczeń wojennych i innych klęsk, chrześcijaństwo nie organizuje specjalnych programów społecznych, nie łączy, dawniej niewolników dziś bezrobotnych, do walki — ale wznosi wśród zamętu krzyż i zapala społeczeństwo miłością ku Temu, który za wszystkich umarł. I oto w dobie obecnej coraz nowe społeczeństwa i państwa usiłują się oprzeć na Chrystusowych zasadach. Nowe, sprawiedliwsze prawodawstwo społeczne rozwija się, a budują je najgorliwsi chrześcijanie. Ludzie zaś tacy urastają nie tyle doktryną polityczną, co wychowaniem własnych dusz w chrześcijańskiej miłości. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się społecznie miłowali".

Pogłębienie tej pracy wewnętrznej nad pomnożeniem czynnej miłości bliźniego i miłosierdzia opartego o miłość Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego mają właśnie za cel urządzane rok rocznie, odkąd cierpienia społeczne zaczęły róść zastraszająco, przez Arcypasterzy wszystkich diecezyj, Dni Miłosierdzia. Pontyfikalną Mszą św. w katedrze zaczynamy je dzisiaj we Lwowie i Archidiecezji lwowskiej. Codzienne nabożeństwa wieczorne uproszą nam u Boga łaskę miłości dla doświadczonych biedą bliźnich, a zbierane na ulicach i po domach dobrowolne datki w pieniądzach i rzeczach pomnożą środki pomocy tych naszych organizacyj, które znają ubóstwo nie z ulicy, lecz z jego smutnych kryjówek, a wspierają tych tylko, niestety w tysiące idących braci, których potrzeby stwierdzili pracownicy na tej świętej roli osobiście, naocznie, zaciągnąwszy się na stałe, dobrowolnie w służbę miłosierdzia.

Ożywmy przeto w sobie, kochani bracia i siostry, miłość ku Jezusowi i Jego najuboższym braciom, wołajmy ze ślepym z Jerycha: daj Panie, aby przejrzała dusza nasza jasno, aby odtąd dobremi oczyma, jak Jezus, patrzyła i na biednych braci i na wartość dóbr ziemskich i na ostateczny cel życia naszego. „Chcę, przejrzyj, odpowiada dobry Jezus, wiara, przekuta w plany i czyny miłości, uzdrowi Was i ciężką Waszą dolę społeczną". Amen.

X. Dr. Bartłomiej Szulc C. M.

SĄD NAD KSIĘDZEM I MASONERJĄ W POLSCE

W Niepołomicach odbyła się niezwykła rozprawa sądowa. Tak zasłużony dla spraw katolickich „Głos Narodu" podaje z niej sprawozdanie osobnego wysłannika (nr. 66 z dnia 8 marca br.). Notujemy to sprawozdanie pełne wiadomości, które ważne są dla każdego kapłana w Polsce, dla każdego świeckiego katolika.

W ub. czwartek odbyła się przed Sądem grodzkim w Niepołomicach jawna rozprawa przeciwko X. Tadeuszowi Jajce, obwinionemu o występek z art. 127 i 170 k. k., popełniony według aktu oskarżenia przez to, że X. Jajko, wikary w Niegowici pow. Bochnia w kazaniu, wygłoszonem dnia 25 listopada 1934 „znieważył władzę", twierdząc, że w rządzie polskim są masoni, a nadto publicznie rozpowszechniał fałszywe wiadomości przez to swoje właśnie twierdzenie, co mogło wywołać niepokój publiczny. Rozprawa odbywała się przed sędzią grodzkim dr. Feilem. Oskarżonego X. Jajkę bronił adwokat dr. Sygiericz z Krakowa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, zeznawał X. Jajko, który do winy się nie poczuwa. Wyjaśnił on, że na kazaniu powiedział, iż: „w rządzie polskim są masoni, to jest rzeczą jawną, a masoni to są ludzie, którzy walczą z Kościołem katolickim". Na dowód prawdziwości wyżej przytoczonych słów obrońca oskarżonego dr. Sygiericz zawnioskował dowód: 1) z przesłuchania p. Z. Dworzańczyka, dyr. dep. Min. Op. Społ. a zarazem sekretarza wielkiej loży masońskiej w Warszawie, na okoliczność, że loża masońska jest stowarzyszeniem jawnem, w komisarjacie rządu Warszawy zarejestrowanem i że członkami loży są członkowie rządu: p. min. spraw zagran. Józef Beck, dyr. dep. min. spraw zagran. pułk. Schaetzel, szef sztabu generalnego gen. Gąsiorowski, 2) z świadka p. J. Becka min. spraw zagr. i pułk. Schaetzla na okoliczność, że są członkami loży masońskiej, 3) z X. Zygmunta Kaczyńskiego, dyr. Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie na okoliczność, że jest rzeczą notoryczną w prasie polskiej i zagranicznej wielokrotnie publikowaną, czemu nie zaprzeczano i co nie ulegało konfiskacie, że pp. min. Beck, Boerner, Miedziński, Matuszewski, wojew. Kostek-Biernacki, szef sztabu generalnego gen. Gąsiorowski, insp. armji gen. Rydz-Śmigły, marsz. Sejmu Świtalski są członkami loży masońskiej oraz, że głównym celem loży masońskiej jest walka z Kościołem katolickim, o czem z punktu widzenia przepisów religji katolickiej kler ma obowiązek uświadamiać wiernych zwłaszcza o celach masonerji, 4) z wydawnictw oficjalnych francuskiej loży masońskiej „L'international maçonnique" na stronie 26. pod tytułem „Pologne", gdzie pomiędzy innymi członkami loży masońskiej są wymienieni p. min. Beck i wicemin. Schaetzel, i wreszcie 5) z świadków Wł. Kucharskiego i Ant. Kucharskiego z Krakuszowic oraz Romana Węgrzyna celem stwierdzenia, że kazanie ze względu na notoryczność faktów w niem poruszonych nie wywołało i nie mogło wywołać niepokoju. Zaznaczyć należy, że rozprawa odbywała się przy licznem audytorjum, rekrutującem się przeważnie z ludności pochodzącej z parafji w Niegowici.

Po otwarciu postępowania dowodowego prze-

sunął się korowód świadków, który rozpoczął św. J. Turek posł. P. P. w Niegowici. Zeznał on, że był na kazaniu w dniu krytycznym, jednakowoż dokładnie szczegółów tego kazania sobie nie przypomina, a pamięta tylko, że oskarżony X. Jajko mówił o wypadkach w Meksyku i powiedział, że w rządzie polskim są masoni i że u nas w Polsce w krótkim czasie może do tego dojść. Nie przypomina sobie jednakowoż, by oskarżony wyraził się, że masoni są to ludzie, którzy prześladują religję katolicką. Podobnie zeznawali św. K. Kucharski, rolnik z Krakuszowic, W. Śliwa krawiec z Krakuszowic, A. Piotrowski, bezrobotny ze Świdówki, Olga Bandurowska urz. pocztowa z Niegowici, R. Nowosielska żona kierownika szkoły w Niegowici i Karol Nowosielski kierownik szkoły tamże, oraz organizator w okolicznych wioskach Strzelca i kół B. B. Na zeznania tegoż świadka audytorjum czekało z wielkiem zainteresowaniem, gdyż on właśnie był autorem doniesienia przeciwko X. Jajce do prokuratury sądu okręg. w Krakowie. Zeznania jego zawiodły oczekiwania, gdyż św. ten poza potwierdzeniem powiedzenia przez oskarżonego, że „w rządzie polskim są masoni“, żadnych innych szczegółów nie pamięta, nawet tych, które podał w doniesieniu. Ostatnim świadkiem w postępowaniu dowodowem był X. Noworyta, wikary w Niegowici, który był obecny przez cały czas kazania w kościele, a zainteresował się niem od chwili, kiedy oskarżony X. Jajko, po omówieniu stosunków panujących w Meksyku i Hiszpanji, nawiązywał do stosunków w Polsce, twierdząc, że i u nas nie są stosunki idealne pod tym względem, wyrażając się również, że w rządzie polskim są masoni, a masoni są to ludzie, którzy walczą z religją katolicką. Nie było mowy o tem, że w Polsce depcze się religję katolicką, lub u nas dojdzie do tego (Hiszpanja, Meksyk), a oskarżony tylko wymienił podobne fakty, jak dążenie do ślubów cywilnych, „świadome macierzyństwo“, rozwody, czasopisma propagujące walkę z Kościołem, co wszystko wskazuje, że może być źle w Polsce i przed czem mamy się bronić. Na pytanie obrońcy dra Sygiericza, czy wobec przemówienia Ojca św. do polskiej pielgrzymki narodowej w dniu 4 października 1929 r., wobec przemówienia X. kardynała Kakowskiego na otwarciu I zjazdu polskich pisarzy katolickich z 17 stycznia 1932 r. i przemówienia X. Nuncjusza Marmaggi'ego, skoro te przemówienia nie były konfiskowane, owszem publikowane w całej prasie katolickiej — mógł i powinien oskarżony X. Jajko mówić o masonerji w Polsce i przestrzegać przed nią — świadek nie mógł odpowiedzieć ponieważ Sąd uchylił to pytanie.

Świadek następnie zeznał, że ferment wśród ludzi powstał dopiero po dowiedzeniu się, że kierownik szkoły p. Nowosielski i kom. P. P. w Niegowici wygotowali doniesienie przeciwko X. Jajce do prokuratury. Oburzonych ludzi był zmuszony zeznający uspokajać. Nieprawdą jest, i to świadek kategorycznie zaznacza, jakoby kazanie wywołało jakikolwiek niepokój wśród ludności tamtejszej. Sędzia zamknął postępowanie dowodowe, pominął dowody zaofiarowane na wstępie przez dra Sygiericza, który w swej mowie powiedział między innemi:

Ojciec święty w swojem przemówieniu do pielgrzymów z Polski, dnia 4 października r. 1929, zwrócił specjalną uwagę na grożące niebezpieczeństwo i powiedział wyraźnie, że ma na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy w Polsce. X. Kardynał Kakowski, dnia 17 stycznia 1932 r. na otwarciu Zjazdu pisarzy katolickich wskazał jako na jedno z pierwszych walkę z masonerją w Polsce, która usiłuje przeprowadzić reformę prawa małżeńskiego, w kierunku rozwodów i ślubów cywilnych, zakłada poradnie świadomego macierzyństwa i usiłuje zlaicyzować szkołę. — Dnia zaś 11 stycznia 1935 X. Nuncjusz Marmaggi wyraźnie, zagajając Dnie katechetyczne, oświadczył, że największym wrogiem Kościoła i kultury Polski jest masonerja, z którą walka jest obowiązkiem każdego katolika, a przedewszystkiem duchowieństwa. A że duchowieństwo spełnia to swoje posłannictwo Chrystusowe i rozumie, że nie idzie tu o żadną władzę ziemską, ale o dobra nieskończenie wyższe, to świadectwem zeznania świadka X. Noworyty, który powiedział, że gdyby miał mówić kazanie na ten temat to powiedziałby to samo, co oskarżony.

Po przemówieniu mec. dra Sygiericza, sędzia ogłosił sentencję wyroku, w której uznał oskarżonego X. Tadeusza Jajkę winnym występku z art. 127 i 170 k. k. i zasądził go na łączną karę aresztu przez 6 tygodni i 30 zł grzywny z zawieszeniem na 4 lata. Obrońca oskarżonego dr. Sygiericz zapowiedział apelację. Wyrok wywołał wśród licznie zebranej ludności parafji Niegowić duże wrażenie. *K. W.*

Dla wyjaśnienia podajemy, że art. 127 K. K. brzmi: Kto w miejscu lub w czasie zajęć urzędowych albo publicznie znieważa władzę, urząd, wojsko lub marynarkę wojenną albo ich jednostki — podlega karze aresztu do lat 2 lub grzywny.

A art. 170: Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny — podlega karze aresztu do lat 2 i grzywny.

O kazaniach, nadawanych przez Polskie Radjo

W „Gazecie Kościelnej“ (nr. 2. b. r. str. 20) ogłosiliśmy na życzenie Komisji Audycyj Religijnych P. R. prośbę do Czytelników o uwagi w sprawie kazań radjowych. Sprawa jest ważna, należałoby ją gruntownie omówić, pozbierać wszelkie możliwe głosy. Dotąd otrzymaliśmy trzy listy o kazaniach radjowych. **„Et novem ubi sunt?“**

X. R. Ch. z S. na kresach wschodnich pisze: „Dwukrotnie odnosiłem się do Radja warszawskiego, wiem, że głos pojedynczego człowieka w tak wielkiej instytucji niema znaczenia, może teraz coś się uzyska. Pisałem, że słuchanie Mszy

św. przez radjo nie czyni zadość obowiązkowi katolika, ale zawsze jest lepiej, jeśli chorzy, ludzie pozbawieni możności pójścia do kościoła, rodacy nasi w Rosji, a nawet katolicy w kraju, oziębli i niechodzący do kościoła, bodaj przez radjo usłyszą Mszę świętą. Więc nadawanie nabożeństw przez radjo jest potrzebne i pożyteczne. Nie mogę się jednak pogodzić ze sposobem nadawania kazań. Nadaje się je nie z kościoła, lecz ze studja. Np. dn. 13.I br. djakon w kościele nie skończył jeszcze śpiewać Ewangelji, a ze studja kapłan już zaczyna czytać Ewangelję i kazanie. Skończył kazanie, fisharmonja udaje organy, przygodny mistrz gra jakąś fugę, a tu nagle włączają głos kapłana śpiewającego w kościele prefację, albo chór śpiewający drugą połowę kolendy. Dziwne rzeczy wyrabia się z transmisjami nabożeństw i kazań.

Rozważmy. Jeśli ktoś niema zaufania do kaznodzieji głoszącego kazanie w kościele, to przecież ten, który jest proszony do studja, mógłby i z ambony powiedzieć kazanie. Nie było tych usterek tak niewłaściwych przy nadawaniu nabożeństwa. Radjosłuchacze świeccy dziwią się mocno z powodu takich kombinacyj, bardzo sztucznych. Nadaje się przecież transmisje wielkich uroczystości i zebrań z placów publicznych, z kongresów, nadaje się przemowy, kazania wygłaszane na wolnem powietrzu w warunkach bardzo nie „radjofonicznych" i nikt na to się skarży, owszem taka właśnie transmisja ma podstawową wartość radjową: oddaje prawdę, rzeczywistość, te transmisje porywają, są lubiane i cenione. Np. Kiepura śpiewa nie w zacisznem studjo, ale na scenie, na sali i nikt się nie żali, że źle słychać. Porównanie niewłaściwe, ale dla terenu radjowego decydujące. Jeśli transmisja nabożeństwa ma na swój sposób zastąpić katolikowi rzeczywistość, umożliwić obcowanie ze zdarzeniem rzeczywistem — zdarzeniem jest Ofiara Mszy świętej — to nie deformujmy sztucznie tej rzeczywistości. Kaznodzieja na ambonie jest na swojem prawnem, uświęconem miejscu, niech stamtąd mówi do wiernych obecnych rzeczywiście, fizycznie i obecnych duchowo. A w studjo? W studjo niech odbywają się odczyty, wykłady religijne, ale nie zaraz przed, lub po nabożeństwie, ale w dobrym, wieczorowym czasie i nie przed północą! Tu będą na miejscu te odczyty. Dotąd tak mało ich mamy w Polskiem Radjo"...

X. S. N. pisze do nas: „Warszawa zamiast kazań nadaje odczyty religijne, czasem za trudne do zrozumienia dla ogółu słuchaczy. Po odczytach tych następuje brzęczenie na fisharmonji. Radjosłuchacze chcą słyszeć kazania z kościoła, z tego kościoła, skąd nadaje się nabożeństwo, nietylko z Warszawy. Chcielibyśmy usłyszeć jeszcze kazania pasyjne z Katowic. Wszak radjo powinno uwzględnić życzenia katolików, którzy stanowią olbrzymią większość abonentów?!"

X. St. Sz. donosi: „Kazania nadawane ze studja są nieraz lepiej opracowane, lepiej wygłoszone. Szkoda jednak, że nie daje się tych kazań wprost na ambonie. Wybitni kaznodzieje, których mieliśmy (nie wszystkich, jacy są w Polsce!) dotąd sposobność usłyszeć ze studja, chętnie mówiliby na ambonie, bo to ich właściwe miejsce, tam stali się kaznodziejami. Idąc do studja muszą eksperymentować, szukać innego, nowego sposobu mówienia. Bo nie ulega wątpliwości, że w studjo inaczej trzeba mówić. I teraz czysto praktyczna uwaga: Co niedzieli słyszymy innego eksperymentatora. We Francji czy w Belgji kazania radjowe (zresztą nadawane bez żadnej łączności z nabożeństwem) wygłasza stały prelegent, który poznał teren radjowy, poznał technikę mówienia przez radjo, coraz lepiej w niej się doskonali, nawiązuje stałą, coraz ściślejszą łączność ze słuchaczami, ma ich listy, na te listy odpowiada. A u nas? Coraz to nowa próba, nowy głos, nowy odczyt bez związku z terenem radjowym, oderwany od radjosłuchacza. I nic dziwnego, że potem niewiadomo co robić, bo słuchacz gubi się wśród coraz to nowych głosów i tematów. Trudno będzie ustalić cykle wygłaszane przez różnych mówców, łatwiej jednemu mówcy wygłosić cykl systematyczny, lub omówić różne wybrane tematy, on będzie znał słuchaczy, oni będą znali jego. Takie rzeczy trzeba jednak praktykować **poza** transmisjami nabożeństw, które **wraz z kazaniem** powinno nadawać się z kościoła. Słuchacz zrozumie, że temat kazania z kościoła wiąże się albo z czasem liturgicznym, albo z pewną okolicznością i nie będzie miał żadnych pretensyj. Radjosłuchacze katolicy dostaną kaznodziejów, wykładowców, mówców, którzy dobrze, coraz lepiej poznają technikę mówienia przez radjo, będą mieli większy wpływ na środowisko radjowe. Mamy już na tem polu i u nas w Polsce dodatnie doświadczenia, które świetnie wytrzymały próbę czasu, stanowią atrakcję programu radjowego i oddają wielkie usługi religji i społeczeństwu. A więc, droga właściwie jasna. Kto na nią wejdzie?"...

Redakcja G. K. podaje te trzy głosy i usilnie prosi PT. Czytelników o dalsze wypowiedzenie się w tych sprawach. W odpowiedzi na całkiem odosobniony głos X. N., który zapytuje: „dlaczego G. K. tak wiele pisze o radju, czy stała się pismem radjowem?" odpowiadamy: Katolicy we Francji, w Holandji, w Belgji mają osobne katolickie czasopisma radjowe, my ich niestety dotąd nie mamy, bo u nas nie dość docenia się ważność radja dla katolicyzmu, brak odpowiedniego uświadomienia.

Nie staliśmy się pismem radjowem, ale wprowadzamy samoistny dział radjowy, którego dotąd niema żadna polska katolicka gazeta; zdarzają się tylko od czasu do czasu komunikaty, gdy zajdzie jakiś wypadek antykatolicki w radju. Uważamy, że lepsza jest systematyczna, twórcza katolicka praca i współpraca z radjem, niż dorywcze notatki. Zanim w Polsce powstanie osobne, fachowe pismo katolickie radjowe, będziemy tymczasem pracować, by te wielkie ambony, jakiemi są anteny polskiej fali, służyły Prawdzie, Pięknu i Dobru, służyły Bogu, nie zagłuszyły, nie zatopiły ambon kościel-

nych, których głos coraz więcej ma konkurentów i wrogów w nowoczesnych wynalazkach, porwanych i opanowanych przez siły antyreligijne.

Na tem polu już u nas w Polsce wiele zrobiono dla religji, jeszcze więcej zostaje do zrobienia. Jeśli chodzi o sprawy radjowe, to Gazeta Kościelna podała już artykuły zasadnicze o sprawach do zrobienia. Trzeba pogłębić współpracę duchowieństwa i ogółu społeczeństwa katolickiego w Polsce z Komisją Audycyj Religijnych, ustanowioną przez Episkopat w porozumieniu z Polskiem Radjo (adres Komisji: Warszawa, ul. Miodowa 17 — Kurja Metropolitalna łać.). Radjosłuchacze — księża i świeccy katolicy — dla dobra sprawy — powinni zdobyć się na trud napisania listu o kazaniach, o innych audycjach do tej Komisji, do odnośnej Dyrekcji Programowej lokalnej, czy centralnej (Warszawa, Zielna 25). Trzeba pomagać tym organom do udoskonalenia programu radjowego, a w radjowych sprawach listy słuchaczy i głosy w prasie mają wielkie znaczenie. Może ktoś nie zaraz otrzyma odpowiedź lub uwzględnienie swoich słusznych uwag czy postulatów, ale na pewno będą one wzięte pod rozwagę i należycie załatwione. Więc... piszmy, ankieta nasza nadal zostaje otwartą.

Sprawy religijne

Wielkopostna kampanja przeciw nudyzmowi. Dn. 5.III b. r. na audjencji dla kaznodziejów wyznaczonych na okres Wielkiego Postu do kościołów rzymskich, Papież wygłosił przemówienie obszerne o niebezpieczeństwie szerzonego kultu nagości. Kaznodzieje wielkopostni mówił Ojciec św. są, jak ich określał Grzegorz Wielki, tymi, którzy, przygotowują drogę do Boga: słowa ich otwierają wrota do nowego światła, do nowych łask Bożych. Smutnem zaiste jest, jak często nawet wśród wiernych, uprawiających ćwiczenia pobożne, zjawia się rozdźwięk między wiarą przez nich wyznawaną a ich życiem stosowanem w praktyce. Życie dzisiejsze po pogańsku skierowane jest ku poszukiwaniom zadowolenia i skażone wszetecznością, przewyższającą nawet starożytną nieobyczajność pogańską tak dalece, że dochodzi się do kultywowania i uwielbienia nagości. W Rzymie i w Grecji istniała nagość w sztuce, nie można jednak mówić, by panowała również w życiu. Obecne prądy pogańskie czynią gorzej, usiłują bowiem kult nagości rozszerzać w życiu. Ojciec św. ufa, że kaznodzieje tegoroczni zwrócą szczególniejszą uwagę swych słuchaczów na te tak bolesne objawy i wierzy w owocność obecnego Wielkiego Postu, ostatniego etapu Roku Świętego. Wprawdzie Rok Święty dotyczy obecnie nie Rzymu lecz całego świata. Jak jednak w pierwszym jego okresie nic nie przeszkadzało wiernym całego świata łączyć się w modłach z wiernymi Rzymu, tak teraz nic nie stoi na zawadzie, by wierni Rzymu przyłączyli się do modłów całego świata.

Jak w czasach pierwszych chrześcijan... „Baltimore Catholic Review“ zamieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów opowiadanie pewnego zbiega z Meksyku, na którego głowę nałożono wysoką cenę, o życiu tamtejszem, które coraz bardziej przypomina czasy pierwszych chrześcijan, którzy musieli kryć się w katakumbach ze swemi praktykami religijnemi. Papież, jak wiadomo, udzielił specjalnego pozwolenia świeckim katolikom meksykańskim na przenoszenie Komunji św. tym osobom, które nie mogą uczęszczać na potajemne nabożeństwa, odprawiane przez nielicznych pozostałych kapłanów. Zbieg z Meksyku opowiada na łamach pisma amerykańskiego o tem, jak księża, przebrani po cywilnemu, przekradają się do domów katolików, ty tam w tajemnicy przy zapuszczonych roletach i zamkniętych okiennicach odprawić Mszę św. Po zakończeniu krótkiej Mszy obecni na nabożeństwie wierni otrzymują z rąk kapłana Komunję św., którą każdy zosobna niesie tym, którzy z powodu odległości nie mogą przybyć na Mszę św. i którzy pozbawieni są duszpasterza. W ten sposób nieszczęśliwi księża katoliccy, skazani na śmierć przez „sąd wojenny“ band Callesa, mogli także otrzymać Komunję św. w przeddzień egzekucji z rąk osób świeckich specjalnie w tym celu przybyłych potajemnie z odległych okolic.

Katolicki kurs prasowy w Płocku. W dniach 21 i 22 marca b. r. odbędzie się w Płocku katolicki kurs prasowy dla zaproszonych osób duchownych i świeckich. Kurs ten, przewidziany w tegorocznym programie pracy Akcji Katolickiej diecezji płockiej, będzie pierwszym kursem tego rodzaju i następnie będzie urządzany corocznie. W tym roku na kursie poruszone będą zagadnienia. Rola prasy katolickiej w Polsce; Katolicki tygodnik diecezjalny; Zasady programowe „Hasła Katolickiego; Rola tygodnika diecezjalnego w parafji; Katolicki dziennik prowincjonalny; Formy propagandy i kolportażu prasy katolickiej.

„Każdy“ w Teatrze Polskim w Katowicach. W środę popielcową odbyła się w obecności JE. X. Biskupa Bromboszcza, duchowieństwa i licznie zebranej publiczności uroczysta premjera głośnej sztuki średniowiecznej „Everyman“, znanej w ujęciu scenicznem Hofmanstahla, w autoryzowanym przekładzie znanego poety Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Każdy“. Można powiedzieć, że „Każdy człowiek“ jest znakomitą „komedją o życiu i śmierci człowieka“. Utwór wprowadza widza w labirynt uciech życiowych, za któremi ugania się człowiek, przedstawia pustkę ideową, moralną i religijną, która wytwarza się od wieków dokoła wielu ludzi, źle pojmujących sens i cel życia ludzkiego. Mija jednak czas rozgłośnych zabaw, pustych a często grzesznych uciech. Zbliża się śmierć i „Każdy“ musi stanąć oko w oko z nią. Każdego śmierć powoła na Sąd Boży i każdy musi zdać rachunek z zysków i strat moralnych tego żywota. Szereg przedstawień tej sztuki zapowiedzianych jest w czasie Wielkiego Postu w Katowicach i na prowincji.

Widowisko „Każdy człowiek“ nie jest niczem innem jak wielkiem scenicznie ujętem katolickiem „pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem“. „Gość Niedzielny“ pisząc o tej sztuce, wita z uznaniem wystawienie „Każdego człowieka“ na deskach Teatru Polskiego w Katowicach. Podkreśla przytem, że dyrekcja teatru, reżyserja i cały zespół artystyczny dały dowód głębszego pojmowania roli, zadań i odpowiedzialności teatru, żywego artystycznego słowa jako czynnika kultury, propagatora i obrońcy nieprzemijających wartości moralnych.

Z piśmiennictwa

Bronisława Steinowa: Święta sługa. Opowieść z XIII w. Kraków 1934.

L. De Bonnières: Wstań a chodź! Luźne kartki z dziejów łask w Lourdes. Kraków 1934.

H. Hellweg T. J. i J. Schütte T. J. W stolicy Japonji. Pionierska praca społeczna młodych katolików. Kraków 1935.

X. J. Dissard T. J.: Wielki misjonarz ludowy czasów naszych O. Franciszek Tarin T. J. (1847—1910). Kraków 1935.

Wielce zasłużone już u nas Wydawnictwo XX. Jezuitów w Krakowie zasila znów rynek księgarski zdrową i piękną lekturą. Powieść p. Steinowej, napisana z dużą znajomością włoskiego średniowiecza, zawiera, jak zresztą i z tytułu wynika, żywot św. Zyty. Czytelnik znajdzie w niej miłą rozrywkę i wiele zgrabnie powplatanych głębokich myśli.

Do licznych publikacyj o Lourdes dołączyć należy także „Luźne kartki“. L. De Bonnières. Na kartkach tej książki czytamy opowieści serca ludzkiego dotkniętego nieszczęściem, chorobą, pozbawionego wszelkiej pomocy ze strony nauki i lekarzy, ale ufającego w moc i wstawiennictwo Matki Najśw. Fakty autentyczne, zebrane z ust cudownie uzdrowionych umocnią naszą cześć i miłość dla Niepokalanej.

Mała książeczka „W Stolicy Japonji“ zaznajamia nas z pracą młodzieży katolickiego Uniwersytetu w Tokjo na polu charytatywno-społecznym. Kilka barwnych opowiadań i dobrze wykonanych fotografij tworzy piękną całość.

Bibljotekom kapłańskim i ascetycznym polecamy żywot O. Tarin, miłośnika Serca Jezusowego, pracownika Bożego w Hiszpanji. Żywot ten nowocześnie ujęty i źródłowo opracowany da poznać przedziwną postać apostoła Najśw. Serca i wzmocni ufność tych, którzy swe siły targają trudami pracy apostolskiej. *X. S. B.*

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Michał Rękas,

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.